

# Zdzisław Żygulski

---

## Opisanie malowideł plafonowych pod kątem historyczno-ikonograficznym

---

Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach 25, 71-88

---

2010

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

PROF. DR ZDZISŁAW ŻYGULSKI JR.

## OPISANIE MALOWIDEŁ PLAFONOWYCH POD KĄTEM HISTORYCZNO-IKONOGRAFICZNYM

*Tekst powstał w 2007 roku, na zamówienie Muzeum Narodowego w Kielcach,  
w związku z trwającymi pracami konserwatorskim plafonu  
w Pierwszym Pokoju Senatorskim pałacu.*

Malowidła kieleckie dotychczas określane były następującymi tytułami:

1. Przyjęcie posłów szwedzkich i mediatorów cudzoziemskich przez Władysława IV 15 września 1635 roku, w Kwidzynie(?)
2. Układy polsko-moskiewskie na Wzgórzach Skowronkowych pod Smoleńskiem
3. Rokowania polsko-szwedzkie w Starym Targu, 26 września 1629 roku
4. Rozmowy polsko-szwedzkie w Sztumskiej Wsi, 12 września 1637 roku
5. Oblężenie niezidentyfikowanego miasta przez Szwedów.

Malowidła te stanowią wypełnienie stropu ramowego w Pierwszym Pokoju Senatorskim pałacu biskupiego.

### ZARYS HISTORYCZNY

W roku 2007 dyrekcja Muzeum Narodowego w Kielcach podjęła trudne, ale niezbędne zabiegi konserwatorskie wymienionego zespołu plafonowych malowideł. Wcześniej, w roku 1861 konserwował je Aleksander Rycerski, następnie w roku 1953 Bohdan Marconi. W ciągu półwiecza warunki utrzymania malowideł w dobrym stanie znacznie się pogorszyły, głównie w wyniku przeciekania wody deszczowej. Obecnymi pracami kieruje pani Małgorzata Osełka prowadząca w Kielcach prywatne przedsiębiorstwo konserwacji zabytków malarstwa. Dokonano wnikliwej kwerendy opracowań naukowych dotyczących tych źródeł. Najwybitniejszym znawcą Dolabelli, do tej pory, był Władysław Tomkiewicz (1899-1982), historyk i historyk sztuki, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, autor odkrywczego studium *Aktualizm i aktualizacja w malarstwie polskim XVII wieku*<sup>1</sup>, gdzie właśnie opublikowane zostały kieleckie dzieła wiązane z Dolabellą. Spod pióra profesora wyszła monografia zatytułowana *Dolabella*,

---

<sup>1</sup> Władysław Tomkiewicz, *Aktualizm i aktualizacja w malarstwie polskim XVII wieku*, „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury”, XIII, 1951, nr 1-3

wydana w Arkadach w 1959, a ponadto bardzo szczegółowe hasło „Dolabella Tomaso”<sup>2</sup>. Otóż Tomkiewicz idąc tropem swych poprzedników, zwłaszcza M. Skrudlika i Z. Batowskiego był krytyczny wobec kieleckich malowideł przypisując je warsztatowi Dolabelli z niewielkim tylko udziałem samego mistrza. Nie docenił ogromnego znaczenia malowideł dla historii polskiej wojskowości i nie odgadł istotnych treści ideowych całego zespołu.

Wielki autorytet Tomkiewicza sprawił, że kolejni badacze pałacu kieleckiego powtarzali jego opinie.

W pełni uznając zasługi profesora, recenzenta mojej pracy doktorskiej o dziejach Muzeum Czartoryskich w Puławach, pozwalam sobie zaproponować w kwestii kieleckiej, szereg nowych spostrzeżeń i sprostować niektóre błędne poglądy. Żeby to uczynić trzeba bacniej przyjrzeć się osobie Jakuba Zadzika, fundatora pałacu, kanclerza wielkiego koronnego i biskupa krakowskiego, doradcy królów z dynastii polskich Wazów, znakomitego dyplomaty zasługującego, z zastrzeżeniem wszelkich różnic, co do kraju i formatu, na miano polskiego Richelieu.

Nowa interpretacja malowideł kieleckich powstała dzięki odczytaniu przeoczonych dotychczas dawnych źródeł dotyczących wojen, jakie prowadziła Rzeczpospolita w 1. poł. XVII wieku ze Szwedami, Moskwą i Turcją. Szczególnie przydatne okazały się dwie publikacje świeżej daty: monografia poświęcona osobie głównego bohatera malowideł w opracowaniu Janusza Dorobisza *Jakub Zadzik (1582-1642)*<sup>3</sup>, oraz anonimowy *Diariusz kampanii smoleńskiej Władysława IV, (1633-1634)*, opracowany przez Mirosława Nagielskiego<sup>4</sup>.

Pierwszym biografem Zadzika był Szymon Starowolski w mowie pogrzebowej po zmarłym biskupie złożonym na wieczny odpoczynek w kaplicy katedry krakowskiej. Pięknie też pisał o nim w swym herbarzu Kasper Niesiecki (Lipsk 1845).

Zadzikowie herbu *Korab* wywodzili się z województwa rawskiego, potem osiedli w sieradzkiem i tam byli notowani od 2. poł. XV wieku. Piotr Zadzik ożeniony z Drużbiną miał syna Wojciecha, biegłego w języku arabskim, którego król Zygmunt August wysyłał w poselstwa na Wschód, także do chana krymskiego. Syn jego Jan, ożeniony z Jadwigą Borsówną miał z nią sześć córek i sześciu synów. Jedna z nich, Teresa była przeoryszą klasztoru św. Agnieszki w Krakowie. Synowie szli do wojska, brali udział w ekspedycjach moskiewskich, walczyli i ginęli, ale ostatni Jakub obrał inną drogę, poświęcając się naukom. Studiował historię, geografę, prawo kościelne i prawo świeckie, zrazu na Akademii Krakowskiej, następnie w Paryżu, gdzie zyskał wyróżnienie „laur gwiazdzisty”. Ostatecznie postanowił służyć Kościołowi i święcenia kapłańskie otrzymał w Rzymie. Wezwany na dwór króla Zygmunta III stał się jego zaufanym doradcą i szybko szedł w górę po szczeblach kariery, najpierw jako proboszcz u św. Michała na Zamku Królewskim, potem jako dziekan poznański, następnie kustosz warszawski, wreszcie jako sekretarz wielki koronny i biskup chełmiński. Przy infule utrzymał intratne probostwo miechowskie. W roku 1627 objął pieczęć mniejszą – podkanclerską i wszedł w najwyższe kręgi polityki, dwa lata później otrzymał pieczęć większą, jako kanclerz wielki koronny. Dysponował ogromnymi fun-

<sup>2</sup> *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających*, wydawnictwo Instytutu PAN, t. II, Ossolineum 1975

<sup>3</sup> J. Dorobisz oprac., *Jakub Zadzik (1582-1642)*<sup>3</sup>, Opole 2000

<sup>4</sup> M. Nagielski oprac., *Diariusz kampanii smoleńskiej Władysława IV, (1633-1634)*, Wydawnictwo DIG, Warszawa 2006

duszami, którymi gospodarował z głębokim rozmysłem, używając ich na pożytek Rzeczypospolitej. Fundował nowe kościoły, a stare podnosił za ruiny i jak pisze Niesiecki ...*rzęsisto sypał pieniądze na szpitale*, w latach zaś nieurodzaju zbożem wspomagał głodujących. W Warszawie, na Krakowskim Przedmieściu wybudował rezydencjonalny pałac dla siebie i swoich następców. Infulą krakowską obdarzony został przez króla Władysława IV i służył mu wiernie, tak jak wcześniej Zygmuntowi, zawsze jednak wyżej stawiając dobro Rzeczypospolitej i dobro Kościoła.

Między rokiem 1627 a 1635 Zadzik *de facto* pełnił funkcję ministra spraw zagranicznych, był wtajemniczany w najtrudniejsze sprawy. Polityka obu władców skierowana była na Północ, chodziło im o panowanie nad Bałtykiem – imperium maris Baltici. Morze odgrywało kluczową rolę w polskiej gospodarce nastawionej na ogromny eksport zboża i innych płodów ziemi do Holandii i Anglii. Obaj polscy Wazowie nie mogli pogodzić się z utratą szwedzkiej korony, a marzyła im się również korona moskiewska. Ideą przewodnią ich polityki była próba pojednoczenia Rosji z Polską na kształt unii polsko-litewskiej, aby wspólnymi siłami odzyskać Szwecję. Ta polityka prowadząca do wojen ze Szwecją i Moskwą doprowadziła Rzeczypospolitą na kraj upadku, wobec obłudnej pozycji książąt brandenburskich, dzierżących znaczną część Prus i wciąż grożącej inwazji ze strony Turków i Tatarów. Król szwedzki Gustaw II Adolf, znakomity strateg i taktyk uderzył na Polskę w roku 1621, w momencie kiedy do granic południowych Rzeczypospolitej zbliżała się ogromna armia osmańska, aby zadać potężny cios po Ceorze. Młodociany sułtan Osman II odgrażał się, że dojdzie do samego Bałtyku. Nawałę turecką odparł pod Chocimiem sędziwy hetman Jan Karol Chodkiewicz, a po jego śmierci w broniącym się zamku Stanisław Lubomirski. Niebezpieczeństwo zostało zażegnane, ale półksiężyc wciąż groził Europie, zwłaszcza państwom chrześcijańskim nad Morzem Śródziemnym, Rzymowi, ale także Habsburgom. Wojowniczy Wazowie zdecydowali się swe zamiary przeprowadzić siłą. Z tym jednak było trudno. Polskie wojsko okryte sławą zwycięstw w XVI wieku, od Orszy po Połock i Wielkie Łuki straciło swoją przewagę z powodu szybko zmieniającej się techniki militarnej na Zachodzie. Nie szabla i kopia, ale muszkiet i armata stanowiły o wygranej. Niezachwiana wiara w husarię, potwierdzona jeszcze Kircholmem i Kłuszynem, zmierzchna w ogniu szwedzkich muskietów i dział regimentowych przez Gustawa Adolfa. Klęska husarii pod Gniewem 30 września 1626 obnażyła tę smutną rzeczywistość. Chcąc zatrzymać Gustawa Adolfa Zygmunt musiał zmodernizować swoją armię werbując niemieckie muszkiety – knechtów, biorących żołd dwukrotnie wyższy niż hajducy piechoty. Wreszcie hetman Stanisław Koniecpolski, niedawno wykupiony z tureckiej niewoli, po Ceorze, wprowadził ład w wojsku i wykorzystał lekką jazdę oraz dragonów. Odnosił efektowne zwycięstwo nad Szwedami pod Trzcianą w czerwcu 1629, kiedy to sam Gustaw Adolf musiał rejterować i omal nie zginął z ręki polskiego husarza. Wódz szwedzki nie zdołał zdobyć Gdańska, spieszył się do Niemiec na dalsze występy w wojnie trzydziestoletniej przeciwko Habsburgom. Śmierć znajdzie pod Lützen w roku 1632, choć samą bitwę Szwedzi wygrali.

W Polsce Szwecja chciała już rozjemcu. Jako kanclerz i rzeczywisty minister spraw zagranicznych biskup Jakub Zadzik znalazł się w sytuacji nad wyraz trudnej, którą można określić jako rozterkę lojalności. Mocno związany z Zygmuntem III i Władysławem IV chciał realizować ich pragnienia odzyskania tronu szwedzkiego drogą wojny, ta jednak zawsze zależała od ogromnych pieniędzy. Można je było

zebrać jedynie z podatków uchwalonych przez Sejm, a szlachta niechętnie płaciła i do wojaczki zapał też miała niewielki. Tym razem chodziło jednak o żywotne interesy ekonomiczne: sprzedaż zboża drogą wodną przez Wisłę i Gdańsk. A tu Szwedzi zablokowali ujście Wisły i domagali się dla siebie wysokich ceł. Zabrali Inflanty wraz z Rygą i okupowali znaczną część Prus, trzeba było to odwojować. Z kolei Stolica Apostolska, której głosu Zadzik musiał słuchać, starała się odwieść Rzeczypospolitą od wojen północnych, całą jej siłę najlepiej w sojuszu z Moskwą skierować przeciw Turcji. Na to wszystko nakładała się w Europie wojna trzydziestoletnia, której powodem była nienawiść katolików do protestantów, ale także sprawy czysto polityczne, jak niechęć Francji do cesarstwa Habsburgów. Protestanci spodziewali się, że udział w walkach znakomitego wodza Gustawa Adolfa i jego bitnej armii rozstrzygnie spór. Również Francji zależało na tym, by ugasić wojnę szwedzko-polską.

## OPIS ORAZ INTERPRETACJA MAŁOWIDEŁ

Negocjacje pokojowe polsko-szwedzkie rozpoczęły się już na początku lutego 1628 roku i na ten czas ogłoszono zawieszenie broni. Na czele delegacji polskiej stanął biskup Jakub Zadzik, niedawno mianowany podkanclerzem. Komisarze otrzymali pełnomocnictwa od Zygmunta III i stanów Rzeczypospolitej z ogólnym zaleceniem zawarcia pokoju. Król był jednak wciąż niezadowolony obawiając się, że straci możliwość odzyskania tronu szwedzkiego. Do pilnowania swych interesów wyznaczył Tomasza Zamoyskiego. Stronie szwedzkiej przewodniczył Axel Oxenstierna, kanclerz i wierny doradca króla Gustawa Adolfa, mediacji podjął się książę pruski Jerzy Wilhelm, który do tej pory głosił swoją neutralność w wojnie szwedzko-polskiej. Zaproszono też mediatorów holenderskich. Miejscem obrad był zamek biskupów pomezzańskich w Prabutach, stare pomorskie miasto, noszące też niemiecką nazwę Riesenburg. Zamek ten wzniesli krzyżacy w XIII wieku na miejscu zniszczonego grodu Prusów. Z biegiem czasu przy zamku wyrosło, otoczone murem obronnym, miasto o charakterze gotyckim. Zamek spełniał wszelkie warunki komfortu i bezpieczeństwa. Był odwieczny zwyczaj, że rozmowom pokojowym towarzyszyły oddziały wojskowe. Stanowiły nie tylko ochronę obradujących, ale też miały demonstrować siłę zbrojną spierających się stron. Pod Prabutami obóz swój rozbiło wojsko Gustawa Adolfa. Właśnie to wydarzenie jest tematem chronologicznie najwcześniejszym wśród małowideł kieleckich. Dotychczas ten temat nie był rozpoznany. Roman Plenkiewicz, autor pracy *Kielce pod względem architektonicznych zabytków*<sup>5</sup> zasugerował, że jest to obraz przedstawiający wkroczenie wojsk polskich pod wodzą Żółkiewskiego do Moskwy w 1610 roku. Fantazję tę powtórzył Tadeusz Przyppkowski w artykule *Pierwsze wyniki prac inwentaryzacyjnych w powiatach kieleckim i jędrzejowskim*<sup>6</sup>.

Władysław Tomkiewicz w swojej wymienionej już ważkiej rozprawie<sup>7</sup> prosto-wał tę pomyłkę, ale sam sprawy nie rozwiązał pisząc: *Obraz ten, najciekawszy*

<sup>5</sup> R. Plenkiewicz, *Kielce pod względem architektonicznych zabytków*, „Pamiętnik kielecki”, Kielce 1901, s. 32

<sup>6</sup> T. Przyppkowski, *Pierwsze wyniki prac inwentaryzacyjnych w powiatach kieleckim i jędrzejowskim*. Biuletyn Historii Sztuki i Kultury, VIII, 1946, z. 1/2, s. 64

<sup>7</sup> W. Tomkiewicz, *Aktualizm i aktualizacja...* s. 81-82



Il. 1. Narożnik północno-zachodni; fragment z postacią wyjeżdżającego trębacza

ze wszystkich, w istocie przedstawia otoczone murami miasto oblegane przez nieprzyjaciela. Nie ma to jednak nic wspólnego z wyprawą Żółkiewskiego. Ani gotyckie, niezwykle drobiazgowo potraktowane miasto w niczym nie przypomina Moskwy, ani też oblegająca armia nie jest polską, lecz zapewne szwedzką. Wyjeżdżający z bramy trębacz, zapowiadający kapitulację załogi, również w stroju cudzoziemskim. Przyznaję, że treści malowidła nie umiem umiejscowić, konkluduje Tomkiewicz. Było to rzadkie u tak znakomitego badacza przyznanie się do bezsilności. Natomiast warto przytoczyć jego zwięzły i bardzo trafny opis samego obrazu: *Wielki obóz szwedzki z mnóstwem namiotów potraktowany jest niezwykle drobiazgowo i z całym realizmem. Widzimy tam wiele scen z codziennego życia obozowego, jak zmiana warty, montowanie namiotów, gra w kości, oddawanie się muzyce, a nawet (na pierwszym planie) scena flirtu z kobietami. Nie jest to obraz ani włoskiego, ani polskiego pędzla, a świadczy, że w warsztacie Dolabelli pracował przynajmniej jeden Holender lub Flamand*<sup>8</sup>. W kolejnych swych wywodach dotyczących tego malowidła, w monografii *Dolabella*, oraz w haśle w „Słowniku artystów...” Tomkiewicz wyrażał opinię, że chodzi tu o zdobycie Torunia przez Szwedów.

Miasto istotnie podobne jest do Torunia, ale Toruniem nie jest, bowiem gród ten nie miał żadnego związku z misją biskupa Zadzika, projektanta zespołu malowideł. Natomiast ukazane miasto to Prabuty, gdzie rezydował Zadzik i prowadził ważne dla Rzeczypospolitej dyplomatyczne rozmowy. Można sądzić, że dwóch malarzy pracowało przy tej kompozycji: jeden był autorem architektury, drugi scen obozowych. Pod względem stylu, wyraźnie widać dwie indywidualności. Architektura i obwarowania namalowane zostały precyzyjnie, artysta oddał tu pew-

<sup>8</sup> Ibidem, s. 82-83



Il. 2. Narożnik północno-zachodni; fragment murów miejskich i zabudowań

ną monumentalność budowli. Wizerunek miasta powstał na pewno na podstawie rysunku z autopsji, jednak został wzbogacony licznymi elementami wyływającymi z wyobrażeń i fantazji twórcy. Miasto jest jakby zamarte, nie ma w nim śladu życia, nie ma sugerowanych obrońców. Zupełnie inna atmosfera panuje w domniemanym szwedzkim obozie. Tu uwijają się żołnierze, pełnią straż na wałach, obserwują przedpole i oddają się najrozmaitszym zajęciom obozowym. Jest to na pewno dzieło artysty świetnie orientującego się w realiach wojskowych epoki, być może mającego za sobą służbę wojskową. Udział kilku rąk w jednym obrazie był częstą praktyką pracownianą w XVII stuleciu. Bystre uwagi Tomkiewicza na temat obozu szwedzkiego można uzupełnić. Obrazy zakomponowane jako plafonowe wymagały szczególnych umiejętności malarza. Były przeznaczone do oglądania z dołu, z poziomego podłogi. A zagadnienia malarstwa plafonowego były domeną artystów włoskich, zwłaszcza weneckich, którzy sztukę tę rozwijali szczególnie w XVI wieku. Dolabella był ich uczniem i sam dekorował jeden z plafonów w weneckim Pałacu Dożów. Otóż w przedstawieniu obozu można wyróżnić trzy niemal współśrodkowe kręgi. Krąg pierwszy tworzy przedpole obozu dotykające murów miasta, ale po stronie lewej wychodzące też daleko w okolice. W strefie tej poruszają się konni i piesi żołnierze. Przed główną bramą miasta, ozdobioną tarczą herbową, grupa trębaczy dmie w fanfary przy samej bramie, zablokowanej trójką bastionem, straż pełnią halabardnicy. Dalej na lewo wśród innych piechurów dobośz bije w bęben, za nim wyjeżdża trębacz. W dalekim planie, na tle drzew i wioski z wieżą kościelną, bardziej na lewo pędzą jeźdźcy świetnie namalowanymi lekkimi plamami białej, niemal przezroczystej farby. Krąg drugi zaznaczony jedynie w górnej części obrazu, tworzą wały ziemne obozu, z armatami i stosami kul. Nieco dalej przy wale straż pełnią muszkietery z bronią gotową do strzału. Odziani są jednolicie, noszą kapelusze z szerokim rondem z jasnego filcu,

różne są natomiast barwy krótkich kaftanów: czerwone, zielone, żółte, kolorowe są też pludry, buty wysokie z żółtej skóry. Jeszcze dalej widoczny jest noszący bębny oddział maszerujących piechurów. Trzeci, środkowy krąg wypełniony jest mnóstwem namiotów. Są to namioty przeznaczone dla szeregowych żołnierzy. Proste, niskie w formie dwuspadowego daszku, z wejściem zakrytym płachtami. Te namiociki wykonane z pasiastego płótna rozłożone są w ten sposób, że łączą się w pary lub trójki. Płótno rozpięte zostało na widlastych drażkach, mających (niewidoczny) drąg poziomy, swego rodzaju kalenice. Namioty dla oficerów są wyższe, bardziej ozdobne, przestronniejsze. Jeden z namiotów wyróżnia się kolorem i formą stożka, został rozbity na jednym słupie i rozciągnięty za pomocą sznurów oraz, zapewne metalowych śledzi wbitych w ziemię. Wystający szczyt masztu przyozdobiono chorągiewką, nieco niżej w otoku widzimy zdobny lambrek. W obozie krzątają się i zabawiają żołnierzyki – miniaturowe figurki pełne ruchu i werwy całkowicie różne od wyniosłych postaci tworzonych przez mistrza Dolabellę. Co więcej, wysoko na suficie, były one niemal niewidoczne, malowane tylko dla satysfakcji samego artysty. Ubiory, atrybuty, broń pozostają



Il. 3. Narożnik północno-zachodni; fragment obrazu przedstawia namioty oficerów i żołnierzy



w całkowitej zgodzie z modą zachodnioeuropejską, wykształconą głównie we Francji, przyjętą też w Niemczech, Niderlandach, Szwajcarii, także Szwecji. Obowiązywał kapelusz filcowy, jasny lub ciemny, z dużym rondem, dla parady suto zdobiony barwnymi, bardzo kosztownymi strusimi piórami. Biała koszula z wyłożonym kołnierzem, czasem kryzą. Na koszule nakładano kusy kaftan z rękawami, na wierzchu też krótki wams, z rękawami przeciętymi i odrzuconymi do tyłu. Do tego bufiaste spodnie sięgające kolan, wysokie buty na obcasach z szerokimi cholewami wypełnionymi koronką. Idealną modę czasów francuskiego króla Ludwika XIII reprezentowali muszkietery, spopularyzowani powieściami Aleksandra Dumasa ojca, walczący nie muszkietem, lecz szpadą. Na malowidle kieleckim konni trębacze nie „poddają miasta”, lecz wyrażają radość z podjętych pokojowych rokowań, przekonani o własnym zwycięstwie. Podobny pogodny nastrój towarzyszy wewnątrz obozu żołnierzom, nie pełniącym służby przy wałach i armatach. Grają oni na piszczałkach, zapewne też śpiewają, pieką barana na rożnie, a w namiotach oficerowie zabawiają się z „damami obozowymi”.

Negocjacje w Prabutach nie zakończyły się traktatem pokojowym ani nawet rozejmem. Kanclerz Oxenstierna okazał się twardym nieustępliwym dyplomata. Wiele czasu zajęły sprawy proceduralne. Zanegował bowiem kompetencje pełnomocników polskich komisarzy, nawet słyszeć nie chciał o zdjęciu z tronu Gustawa Adolfa i zastąpieniem go Zygmuntem. Żądał, by w dokumentach imię jego monarchy wypisane było na pergaminie złotymi literami. Nie zgadzał się na żadne ustępstwa terytorialne. Szwedzi mieli pozostać przy swoich zdobyczach, a były one całkiem spore, w ich rękach znalazły się głównie twierdze pruskie wraz z Malborkiem, blokowali też Gdańsk.

Na zakończenie rozmów książę pruski Jerzy Wilhelm wydał pożegnalną ucztę, jednak wznowiono działania wojenne. Z takiego obrotu sprawy ucieszył się król Zygmunt III licząc na sukcesy militarne. Za poradą kanclerza zwrócił się do Sejmu o ustanowienie nowych podatków. Miały one osiągnąć sumę 6 000 000 złotych. Naczelné dowództwo wojska objął teraz hetman wielki koronny Stanisław Koniecpolski. Zalecił werbunek piechoty cudzoziemskiej, potrafił też lepiej wykorzystać zalety polskiej jazdy i jazdy pancernej litewskich petyhorców. Sprowadził również oddziały zaporoskich Kozaków. Polska zaczęła odnosić zwycięstwa, najbardziej efektowne pod Oliwą 28 listopada 1627, gdzie flota polska rozbiła szwedzką eskadrę, a potem 25 czerwca 1629 roku pod Trzcianą, gdzie rejterować musiał sam król Gustaw Adolf. Chyba miał już dość tej wojny i przystał na rozejm. Negocjacje rozpoczęto w listopadzie tegoż roku w miejscowości Altmark, w Starym Targu, niedaleko Gdańska. Znow zjechali się komisarze pod przewodnictwem Oxenstierny ze strony szwedzkiej i Zadzika z polskiej strony, przyjechali też zagraniczni mediatorzy.

Oferta mediacji wyszła ze strony francuskiej, reprezentowanej przez Herkulesa de Charance. Ludwik XIII za wszelką cenę starał się wyciągnąć Gustawa Adolfa z Polski i wykorzystać go w działaniach przeciwko Habsburgom. Podczas krótkiego zawieszenia broni uzgodniono, że rokowania rozpoczną się 9 sierpnia 1629 roku. Pojawili się mediatorzy pruscy i holenderscy, z początkiem zaś września mediator angielski Tomasz Roe reprezentujący Karola I Stuarta. Na początku rozmów Zadzik zgłosił gotowość załagodzenia sporu dynastycznego Wazów, co miało doprowadzić do zawarcia trwałego pokoju między obu państwami. Najtrudniejsze sprawy dotyczyły terytorium i miast okupowanych przez Szwedów. Mediatorzy pruscy zaproponowali objęcie w sekwestr niektórych miast jak Sztum,

Malbork i Głowy, pozostawienie Szwedom znacznej części Inflant, ale przekazanie Rzeczypospolitej terenów wokół ujścia Wisły. Ostatecznie rozejm na sześć lat został podpisany 26 września. Ten właśnie moment jest tematem drugiego obrazu. Co do treści tego obrazu wszyscy poprzedni badacze byli zgodni.

I to malowidło ma charakter militarny, gdyż rokowania odbywały się pod opieką oddziałów wojskowych, obu przeciwnych stron. Bez wątpienia Prabuty były porażką Zadzika i tam nie znajdziemy jego wizerunku. Inaczej w Starym Targu – tam figuruje w całym swym dostojństwie na pierwszym planie, z zachowanym portretowym podobieństwem, z wąsami i brodą, w ubiorze duchownego, w birecie, ze złotym łańcuchem z krzyżem na piersi. Biskup siedzi w paradnym namiocie-szopie, przy stole nakrytym czerwonym suknem, mając po swojej lewicy głównego negocjatora szwedzkiego Axela Oxenstierna. Szwed, ukazany w cieniu, nosi strój zachodni, czarny kapelusz, takiż wams, siedzi z wysuniętą lewą nogą w złotym bucie na obcasie, z ostrogą, z rapierem przy boku, w lewej ręce trzyma laskę. Naprzeciw niego siedzi przy stole trzecia osoba, polski dostojnik, być może Tomasz Zamoyski, w czapce z opuszką i wysoką główką ze szkofią, z piórem w żupanie i ferezji, wysuwa nogę na modłę polską, w złotym spiczastym trzewiku. Jeszcze bardziej na lewo stoi przed namiotem postać w stroju fantastycznym, w kapeluszu przystrojonym okazałym piórem i złotym kolecie. W prawej ręce trzyma coś na kształt harapa, być może jest to osobnik pełniący funkcję strażnika. Z tyłu widoczne są dalsze namioty przygotowane dla komisarzy. Poniżej wyłania się z mroku jeszcze jedna postać w stroju szwedzkim. Po stronie prawej rysują się zabudowania wiejskie z murowanym gotyckim kościołem pośrodku, wokół niego chałupy kryte strzechą. W obejściu widać żuraw studni, koguta, gęsi i chudą kozę.

Wyżej na obrazie zbliżają się do siebie dwie grupy wojska. Po lewej dwa kornety (oddziały) szwedzkich arkebuzjerów – groźny rodzaj ciężkiej jazdy rozwiniętej w dobie wojny trzydziestoletniej, mający przewagę w wielu bitwach. Arkebuzjer używał hełmu otwartego i pełnej zbroi, albo zbroi pełnej bez kirysu, to jest napierśnika i naplecznika. W opisywanym malowidle występują oba rodzaje tych jeźdźców. Niektórzy właśnie są ukazani w szamerowanych kaftanach widocznych spod zbroi. Ich zabójczą bronią był ciężki arkebusz z zamkiem kołowym, jakby krótki muszkiet, ale z przodu mieli oni jeszcze przy siodle pistolety w olstrach, przy boku zaś rapier. Ich metodą walki był tzw. karakol: pierwszy szereg podjeżdżał pod nieprzyjaciela i dawał salwę z arkebuzów, potem zawracał do ostatniego szeregu kornetu, aby mieć czas na ponowne załadowanie broni. Ze strony prawej podjeżdżają chorągwie polskiej husarii. To już trzecia faza tej formacji, po husarii pierwszej (bez zbroi) okresu bitwy pod Orszą 1514, oraz husarii z czasów Batorego i wczesnych lat panowania Zygmunta III, jakiej najlepszym wizerunkiem Rolka Sztokholmska. Husaria kielecka była formacją zmodyfikowaną przez Władysława IV. Jego husarz miał szyszak otwarty, w stylu polskim i takiż kirys z naręczakami, a na nim skórę drapieźnika.

Nie ma na tych malowidłach skór lamparcich lub tygryskich, lecz rodzime skóry wilcze lub rysie. Jako broń podstawową husarz ma nadal długą, sięgającą 4,5 m., kopię z proporcem, przy boku szablę, pod kolanem koncerz lub pałasz, także pistolety w olstrach. Wciąż jeszcze jest to groźna formacja, ale raczej w walkach ze wschodnim przeciwnikiem, Moskałem, Tatarem lub Turkiem, mniej zaś pewna przeciw muszkietierom. Rzuca w oczy jednolity, pancerny, groźny szyk owych Szwedów oraz luźny, barwny, nieco bezwładny szyk husarii, coś jakby pancerna broń niemiecka II wojny światowej przeciwko polskim ułanom.

Na prawym skrzydle husarii - bliżej patrzącego, widoczna jest chorągiew polskiej jazdy lekkiej, określanej niekiedy mianem tatarskiej lub wołoskiej, a to z tego powodu, że ubiór i uzbrojenie tych jeźdźców nie różniło się od owych jeźdźców orientalnych. Podobnie jak w chorągwiach husarskich i pancernych, zwanych wówczas jazdą kozacką (w misiurkach i kolczugach), jeźdźcy najłżejszego autoramentu nie odznaczeni się jednolitością ubioru i broni. Nosili czapki różnego kształtu i żupany, a za broń mieli łuki, szable i rohatyny. Odznaczeni się w działaniach wywiadowczych, dalekich zagonach na wrogim terytorium, w zasadzkach, oskrzydłaniu przeciwnika. Bezsilni byli wobec rotę wyszkolonych muszkieterów oraz wyobrażonych na malowidle arkebuzerów.

U góry malowidła przedstawiona jest bita droga z wielkim zakrętem, po której jadą dwa powozy. Każdy z nich zaprzężony w szóstkę koni, z dwoma woźnicami w siodłach. Ten typ powozu określamy mianem brożka, pojawia się także we wspomnianej już Rolce Sztokholmskiej w roku 1605. W brożkach tych na pewno komisarze i mediatorzy spieszą na podpisanie rozejmu. Wkrótce ucichły strzały w Inflantach i na Pomorzu, ale wybuchła nowa wojna na Wschodzie, z Moskwą.

Sprawy moskiewskie były równie trudne jak i szwedzkie, zresztą oba polityczne i militarne problemy były ze sobą związane. Rosja przeżywała okres zwany „Wielką Smutą”, koniec starej dynastii Rurykowiczów, pojawienie się pretenderów do tronu cara Dymitra, interwencja Polski, zdobycie Smoleńska i okupacja Moskwy, korona carska ofiarowana królewiczowi Władysławowi, ale też opór Moskwy i pojawienie się nowego cara Michała Romanowa. Próba interwencji Władysława zakończyła się niepowodzeniem. Moskwa nie chciała go uznać carem. 11 grudnia 1611 roku zawarto rozejm w miejscowości Dywilino, zwany dywilińskim. Zgodzono się na 15-letni rozejm, od stycznia 1619 roku do lipca 1634 roku. Moskwa wyrzekła się księstw: czernihowskiego, siewierskiego, smoleńskiego. Zapowiedziano wymianę jeńców. Nie wspomniano o prawach Władysława do tronu carskiego, ale nie było też mowy o wyrzeczeniu się przez niego tytułu cara, bowiem prawnie był obrany. Władysław z rozejmu był bardzo niezadowolony, gdyż jak każdy z rodziny Wazów, sprawy polityczne chciał załatwić orężnie. Tymczasem Moskwa po okresie „Smuty” przystąpiła do jednoczenia i wzmacniania swych sił. Bacznie obserwowała wydarzenia wojny szwedzko-polskiej wznieconej przez Gustawa Adolfa. Kiedy zmarł król Zygmunt III, 30 kwietnia 1632 roku elekcja Władysława dokonała się stosunkowo szybko i zgodnie. 6 lutego 1633 roku Władysław został ukoronowany jako [...] *z Bożej łaski, król polski, wielki książe litewski, ruski, pruski, mazowiecki, żmudzki, kijowski, wołyński, podolski, inflandzki, siewierski, czernihowski, smoleński etc. etc. I szwedzki, grodzki, wandalzki dziedziczny król, obrany wielki car moskiewski*. Tego wszystkiego już Moskwie było za wiele i jesienią roku 1632 złamała rozejm dywiliński, Michał Borysowicz Szejn naznaczony został dowódcą armii moskiewskiej liczącej ponad 25 tysięcy żołnierzy, z piechotą liczącą 15 tysięcy, w tym liczne oddziały zwerbowanych na zachodzie muszkieterów, 18 dział obłężniczych, 92 regimentowych, 7 moździerzy. Szejn był niefortunnym obrońcą Smoleńska w latach 1609-1611. Otrzymał zadanie odzyskania tego grodu dla cara. Miasta należącego do Rzeczypospolitej bronił podwojewodzi smoleński Samuel Drucki Sokoliński z załogą około 1500 żołnierzy z dostarczonym zapasem żywności i kul, ale z niedostatkiem prochu. Król Władysław polecił hetmanowi litewskiemu Krzysztofowi Radziwiłłowi oraz wojewodzie smoleńskiemu Aleksandrowi Gosiewskiemu objąć komendę nad wojskiem litewskim i rozpocząć działania obronne, a sam zwołał sejm w Kra-

kwie. Zażądał wysokich podatków wojennych i przygotował odsiecz, poważnie wzmacniając swe wojsko zwerbowaną piechotą cudzoziemską – muszkietierami.

Armia odsieczy składała się z około 10 tysięcy piechoty niemieckiej lub na wzór niemiecki wyćwiczonej, z około 2 tysięcy dragonów (piechoty podjeżdżającej do bitwy na koniach) z 1500 rajtarów, wreszcie ok. 3 tysięcy husarzy, 4 tysięcy pancernych (czyli kozaków) oraz 2600 piechoty polskiej sformowanej na wzór węgierski, zbrojnej w arkebuzy, szable i toporki. W sumie było to około 24 tysięcy żołnierzy. Zgromadzono też kilkadziesiąt dział z zapasem prochu i kul. „Wojna smoleńska” stała się tytułem do sławy młodego króla i jest świetnie opracowana przez historyków. Najbardziej szczegółowe studium tej wojny wyszło spod pióra Wacława Lipińskiego i ukazało się w roku 1934 w „Przeglądzie Historyczno-Wojskowym”<sup>9</sup>. Zachowały się też liczne listy, diariusze opisujące tę wojnę, najlepsze Jędrzeja Moskorzowskiego oraz anonimowego autora przypominanego we wspomnianym wydawnictwie DIG. Nadworny artysta króla Willem Hondius sporządził cykl rycin o wojnie smoleńskiej. Istnieją też obrazy olejne przedstawiające kapitulację Szeina. W najkrótszych słowach przypomnieć trzeba, że Szein został zmuszony do przerwania oblężenia i okopania się w obozie w kolanie Dniepru, na prawym brzegu rzeki. Król opanował wzgórza Zaworonkowe (Skowronkowe), sam zaś główny obóz założył bardziej na południe w tzw. Bogdanowej Okolicy. Obóz Szeina został osaczony i ostatecznie wódz moskiewski skapitulował 25 lutego 1634. Był to istotny triumf króla Władysława. Dalsza kampania była już mniej fortunna, ostatecznie car pragnął pokoju, który zawarty został na uroczysku przy rzece Polanówce. Rokowaniom przewodniczył ze strony polskiej kanclerz Jakub Zadzik, a komisarzami polskimi byli: sekretarz wielki koronny wojewoda podolski Mikołaj Gniewosz i hetman polny koronny Marcin Kazanowski, kasztelan kamieniecki Aleksander Piaseczyński, wojewoda wileński hetman polny litewski Krzysztof Radziwiłł, wojewoda smoleński Aleksander Korwin-Gosiewski, nadto pisarz wielki litewski Marcin Tryzna i chorąży trocki Aleksander Ogiński. Przedstawicielem samego króla był jego dworzanin Jędrzej Rej. Moskwę reprezentowali, wśród innych Fiodor Szeremietiew, Aleksiej Lwow, Stiepan Projestiew, Grigirij Nieczajew i Wasilij Prokofiew. Rokowania toczyły się zgodnie ze zwyczajami dyplomacji moskiewskiej odziedziczonej po Bizantyjczykach i Tatarach. Polegały na nużeniu przeciwnika niekończącymi się tyradami. Moskale bez przerwy wyliczali krzywdy, jakich doznali od Litwinów i Polaków, podnosili sprawy nieistotne, drugorzędne, wreszcie kwestionowali już uzgodnione porozumienia. Starannie unikali rozmowy o klęsce Szeina, podkreślali zaś porażkę króla usiłującego zdobyć twierdzę w miejscowości Białej. Zadzikowi zależało na zakończeniu wojny w związku z narastającym zagrożeniem ze strony tureckiej. W traktacie polanowskim zawartym 4 czerwca 1634 Rzeczpospolita straciła 12 500 km<sup>2</sup> w tym Sierpiejsk. Władca moskiewski Michał Fiodorowicz zyskał tytuł cara, ale wyrzekł się księstw czernihowskiego, siewierskiego, smoleńskiego oraz roszczeń do władztwa nad Estonią, Inflantami i Kurlandią. Ostatecznie król Władysław zrzekł się praw do tronu carskiego i godził się na pokój. Dla otarcia łez Moskwićni wypłacili mu 20 000 rubli. Koszt wojny smoleńskiej wynosił około 4 300 000 zł. Zadzika powracającego do Krakowa witał łacińską odą Michał Kazimierz Sarbiewski.

<sup>9</sup> W. Lipiński, *Opracowanie historyczne wojny smoleńskiej 1634 r.* „Przegląd Historyczno-Wojskowy, oraz listy, diariusze opisujące tę wojnę, najlepsze Jędrzeja Moskorzowskiego i anonimowego autora

Kanclerz i biskup Zadzik przez cały czas obecny przy królu, a potem przewodniczący obradom wszelkie trudy życia obozowego. Podjeżdżał kolaską zwaną rydwanem. Na Wzgórzach Skowronkowych odprawiał mszę dla żołnierzy. Kula wystrzelona z obozu Szeina przebiła namiot-szopę, w której właśnie odprawiano nabożeństwo i ugrzęzła w biskupim rydwanie, co skrzątnie odnotowali autorzy diariusza. Zresztą kule padały gęsto i nieraz w bliskości samego króla Władysława.

Zaprojektowany przez Zadzika temat trzeciego malowidła plafonowego nie przedstawia negocjacji z Moskwiczinami na Górze Skowronkowej, jak określił ten obraz Roman Pleniewicz w 1901 roku, i co chętnie powtarzali za nim kolejni interpretatorzy. Nie jest to Góra Skowronkowa, a z królem rozmawia poseł od chana krymskiego przed ustawionymi paradnie oddziałami wojska polskiego w Bogdanowej Okolicy.

W diariuszu wydanym w roku 2006, na str. 179 pod datą 30 listopada 1633 czytamy<sup>10</sup>: *Poseł tatarski audiencję miał u Króla Jegomości, około których regimenty piesze w sprawie stały, listy oddawał od chana (był nim wtedy Dżanibek II Girej), choć i przyjaźń oświadczył, i jako na znak tej i na powinszowanie szczęśliwego panowania pierwszego posła wysłał był przed tym, o którego odprawę prędką prosił, także jako przeciwko Moskwie posłał był pierwaj 80 000, a potem 100 000 wojska przypomniał i dalej jeszcze nieprzyjaciela tego Jego Mości pomagać obiecuje i wszystkim przyjaciółom jego przyjacielem być, a nieprzyjaciółom nieprzyjacielem. Odpowiedział im na to ksiądz kanclerz (Jakub Zadzik), iż KJM wdzięcznie to oświadczenie chęci pana jego i dalsze obiecywanie przyjmować, swoje także jemu ofiarować raczy.*

Na pierwszym planie malowidła toczy się rozmowa króla Władysława z tatarskim posłem. Obaj występują konno. Król w stroju cudzoziemskim, w kapeluszu z piórami, wyciąga prawą rękę, w której trzyma regiment-laskę najwyższego dowództwa w stylu zachodnim. Poseł brodaty na siwym bachmacie, występuje w czapce o wysokiej główce, w skórzanym kaftanie nałożonym na długą szatę jedwabną, w prawej dłoni trzyma buzdygan. Pod prawym kolanem koncerz z rękojeścią wschodnią z jelcami w dół zakręconymi. Przy trzewiku, nie nosi ostróg – nieużywanych na wschodzie. Najbardziej zaskakującym elementem wyposażenia jest pojedyncze skrzydło z czarnymi piórami (takie jak u husarii polskiej) wbite w tylni łąk siodła. Dawno już stwierdzono, że husaria swe skrzydła przejęła od Tatarów. Były one początkowo niskie, niewychodzące ponad głowę, wykonane z prostej listwy i czarnych piór.

Na pierwszym planie żołnierz piechoty cudzoziemskiej siedzi na pniu ściętego drzewa i pali lulkę holenderską. U dołu obrazu biegnie pies.

W górze obrazu rysuje się miasto namiotów – obóz królewski. Namioty niskie, trójkątne w przekroju, białe lub pasiaste, takie jak u Szwedów pod Prabutami. Między nimi są także namioty oficerskie, stożkowate, na pojedynczym środkowym słupie ozdobione lambrekinami. Przed namiotami w głębokich szeregach stoją oddziały królewskiego wojska w szyku paradnym do przeglądu – dla zaimponowania krymskiemu posłowi. Pośrodku widać barwne rotę polskiej piechoty typu węgierskiego, takie jakie służyły jeszcze Batoremu. Hajduk polskiej piechoty ma na głowie magierkę z czarnego filcu, przystrojoną szkofią z piórami, nosi granatowy żupan z białą lub żółtą podszewką i czerwoną ferezję z pętlcami, poły żupana zatknięte za pas, stąd widoczna owa podszewka. Spodnie obcisłe i półbuty

<sup>10</sup> „Diariusz”, 2006 r., str. 179



Il. 4. Narożnik południowo-wschodni; scena figuralna na pierwszym planie

żółte. Ich bronią jest arkebuz, szabla i toporek. Dziesiętnicy noszą żupany białe, ich oznaką jest darda – rodzaj partyzany. Z przodu każdego oddziału stoi bębница z bębniem. Nad oddziałami hajduków powiewają duże chorągwie w barwne strefy. Przed hufcami widoczny jest hetman, w polskiej czapce, w długim żupanie i krótkim kopieniaku. W dłoni dzierży buławę. W dalszym planie jest jeszcze inny hetman, także pieszy, zapewne są to dwaj nienawidzący się hetmani polni – koronny Marcin Kazanowski i litewski Krzysztof Radziwiłł. Na skrzydłach ustawiono oddziały husarii, takie jak na obrazie *Starego Targu*. Nad prawym oddziałem powiewa chorągiew z krzyżem kawalerskim, dowodem, że jest to formacja szlachecka, nad oddziałem po prawej unosi się wielka chorągiew państwa, podłużna, z trzema językami, mająca na tle czerwonym Białego Orła.

Najstarszy wizerunek tej chorągwi znajduje się nad husarią na obrazie *Bitwa pod Orszą*. W głębi oddziały malowane są coraz to niewyraźniej, ale można wśród nich rozróżnić oddziały autoramentu cudzoziemskiego, muszkietarów, rajtarów i może także dragonów. Nad jednym z konnych oddziałów wyobrazono typowy sztandar jazdy, niewielki, kwadratowy, z wizerunkiem gorejącego słońca.

Biskup Żadzik na pewno uważał pokój polanowski za swój wielki osobisty sukces, przybliżyć się mogła rozprawa z półksiężcem, z kolei flirt z chanatem krymskim nie był niczym nowym w polskiej dyplomacji. Na Krym królewscy posłowie jeździli równie często jak do Stambułu i nie gorsze ze sobą wieźli podarki. Polacy

starali się wyrwać Tatarów z objęć osmańskich, a nawet uczynić z nich swego militarnego sojusznika. Miało się to sprawdzić w niedalekiej przyszłości, kiedy Tatarzy, za zgodą sułtana Mehmeda IV przybyli z dużą siłą na odsiecz Polakom w latach szwedzkiego potopu.

Przed Zadzikiem była jeszcze jedna, tym razem już ostatnia, dyplomatyczna misja, jako że wciąż pozostawał kanclerzem. W roku 1635 kończył się rozejm Altmarcki ze Szwedami i Rzeczpospolita musiała albo podjąć działania wojenne, albo zasiać do stołu dyplomacji. Król Władysław, wciąż tytułujący się władcą „Szwedów, Gotów i Wandali” nie zrezygnował z tronu szwedzkiego, ale przystał na negocjacje, tym bardziej, że mocno o to zabiegał król francuski Ludwik XIII. Po wstępnych uzgodnieniach między Zadzikiem i reprezentantem szwedzkiej królowej Krystyny Peterem Brahe, właściwe rozmowy rozpoczęły się 24 maja 1635 roku w Stuhmsdorfie, czyli w Sztumskiej Wsi. Była to w istocie bardzo ważna międzynarodowa konferencja dyplomatyczna. Brali w niej udział m.in.: poseł Ludwika XIII Claude de Mesmes d’Avaux i jego sekretarz Charles Ogier, sławny później pamiętnikarz, hrabia, poseł króla Anglii Karola I George Douglas, posłowie elektora brandenburskiego i księcia pruskiego Jerzego Wilhelma – Andreas von Kreytzen, Johann Georg Saucken i Bernarrd von Königseck, wreszcie posłowie Zjednoczonych Prowincji Holenderskich – Roch von Honaert, Andreas Bicker i Joakim Andraee. Wśród komisarzy szwedzkich występował feldmarszałek Wrangel i Oxenstierna mł. Natomiast wśród komisarzy polskich i litewskich byli:



Il. 5. Obraz centralny; fragment po stronie prawej



Il. 6. Obraz centralny;  
fragment z postacią  
króla Władysława IV



hetman Stanisław Koniecpolski, Janusz Radziwiłł, Rafał Leszczyński, Jakub Sobieski, Jerzy Ossoliński oraz osobisty przedstawiciel króla Władysława Jędrzej Rej. Anglia i Prusy popierały Rzeczypospolitą i Władysława. Francja i Holandia Szwecję. Wszyscy jednak pragnęli pokoju, a najbardziej biskup Zadzik. Ostatecznie 12 września 1635 roku zawarto rozejm, który miał obowiązywać do 11 lipca 1661 roku, a więc 26 lat. Szwedzi zgodzili się wycofać z Prus. W Inflantach miano zachować stan posiadania, zatem większa ich część dostała się Szwecji. Król Władysław utracił prawo tronu szwedzkiego i nie uzyskał na własność żadnego księstwa. Z rozejmu sztumskiego był wysoce niezadowolony. Zadzikowi udzielił dymisji z kanclerstwa, ofiarowując na pociechę biskupstwo krakowskie. Zadzik jednak uważał zawarcie pokoju ze Szwedami za swój wielki sukces. Wydarzenia z tym związane kazał przedstawić na opisywanym plafonie. W czwartym narożnym malowidle ukazane są obrady komisarzy w Sztumskiej Wsi. Konferencja rozejmowa odbyła się tak, jak poprzednia pod okazałym namiotem. Przy długim stole zasiada 19 uczestników obrad. Za stołem widnieje siedmiu obradujących w ubiorach polskich lub cudzoziemskich, ale rozpoznawalny jest tylko biskup Zadzik, zajmujący miejsce środkowe. Po bokach i tyłem do widza, ale z głową skreconą i widocznym profilem siedzą pozostali komisarze, wszyscy w strojach zachodnioeuropejskich, w czarnych kapeluszach z piórami, w fałdzystych szatach z kryzą. Przed stołem leży pies, symbol wierności, a więc wiernego zachowaniu pokoju.

Cztery opisane narożne malowidła zwieńczone są obrazem środkowym komponowanym w formie czwórliścia z nałożonym prostokątem, przedstawiającym audiencję komisarzy rozejmowych króla Władysława w namiocie pod Kwidzynie 15 września 1635 roku.

Władysław Tomkiewicz w swojej rozprawie o *Aktualizmie...* podał wiadomość powtórzoną za Plenkiewiczem, że scena ta została znacznie przemalowana przez A. Rycerskiego podczas konserwacji w 1861 roku. *Przed wojną w zbiorach Towarzystwa Miłośników Warszawy znajdowała się kopia tego obrazu z epoki; malowidło to zniszczone, lecz nie rozdarte, zostało po wojnie poddane zabiegom konserwatorskim; okazało się, że jest to co najmniej kopia zrobiona współcześnie z plafonem, a jak przypuszczał profesor Bohdan Marconi, jest to raczej projekt wykonany w pracowni Dolabelli, który z kolei w większych rozmiarach przeniesiono na plafon kielecki.* W rezultacie analizując dzieło Tomkiewicz oparł się właśnie na tym projekcie, jako przedmiocie bardziej autentycznym. Wyjaśnić należy, że rozmiary domniemanych przemalówek Rycerskiego będą na pewno wykazane w obecnym procesie konserwacji pod egidą pani Małgorzaty Osełki.

Król Władysław zajmuje centralne miejsce w kompozycji. Stoi na tle drogocennej tkaniny, przed wysokim krzesłem. Odziany w modny strój francuski, czarny kapelusz z pióropuszem, kryzę, kaftan określane nazwą pourpoint z bogatej brokatowej tkaniny w złociste liście. Nosi pludry sięgające kolan i wysokie buty na obcasie, u góry ozdobione koronką. Od strony lewej zbliżają się do króla dwaj dyplomaci, zapewne przewodniczący strony szwedzkiej z głowami odkrytymi, w strojach zachodnich, w ciemnym kolorze. *Po lewicy króla – pisał Tomkiewicz – stoją wyraźnie sportretowani Zadzik i Koniecpolski, dalej komisarze polscy w upiętych ferezjach i deliach, mający zapewne przedstawiać Rafała Leszczyńskiego, Jakuba Sobieskiego i Jerzego Ossolińskiego, grupa Polaków sptywa półkolem ku dołowi obrazu, łącząc się z jakimże półkolem utworzonym przez cudzoziemców, w dolnej części obrazu malowanego, jak zwykle z żabięj perspektywy, widać grupę Polaków bratających się ze Szwedami. Wśród dygnitarzy polskich,*

*na pewno od Koniecpolskiego, choć trochę niżej, wysuwa się na plan pierwszy niezwykle starannie namalowana postać w pięknym stroju francuskim podobnym do królewskiego, postać ta w przeciwieństwie do innych, ustawionych sztywno zwraca uwagę swobodą ruchu i ożywioną twarzą. Przyznaję, że ze względu na strój pierwotnie domyślałem się w tej postaci Jana Kazimierza, mimo, że król-wicz bawił w tym czasie w Wiedniu. Jednakże odwrócona ku widzom głowa mężczyzny i pełna zadowolenia mina doprowadziła mnie do ostatecznego wniosku, że mamy tu do czynienia z ambasadorem francuskim d'Avaux, który był głównym rozjemcą i przewodniczącym komisji traktatowej.*

Z tą opinią Tomkiewicza należy się zgodzić.

## KONKLUZJA

Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że biskup Jakub Zadzik, jako kanclerz wielki koronny uważał się za głównego sprawcę pokoju, zawartego przez Rzeczypospolitą z Moskwą, a następnie ze Szwedami. Władysław IV mógł teraz poważnie myśleć o zawojowaniu Turcji Osmańskiej z błogosławieństwem papieskim. Ponoć zamierzał wystawić 40 000 husarzy i wyruszyć z nimi na podbój Konstantynopola. Zadzik, jako znakomity, oszczędny gospodarz, siedząc na biskupstwie krakowskim, postanowił zbudować dla siebie i dla swych następców pałac w Kielcach i ozdobić go ilustracjami swoich dyplomatycznych sukcesów. Nie doczekał pełnej realizacji tych zamysłów, zmarł w roku 1642, ale uczynili to jego spadkobiercy. Powstał jeden z najpiękniejszych pałaców polskich XVII wieku, dzieło mistrzów włoskich, być może Trevana i Poncina. Opisanie malowidła plafonowe wykonane pod okiem Dolabelli, choć zawierają mnóstwo scen wojkowych, nie ukazują bitew, oblężeń, rozlewu krwi. Wojsko zarówno nasze, jak i obce tworzy asystę rozmów pokojowych i rozjemczych. Co więcej, fasadę pałacu ozdobiły dwie grupy rzeźbiarskie, dwa obeliski. Przy jednym figura Zadzika i Moskala, przy drugim Zadzika i Szweda. Był bowiem zwyczaj w wieku XVII, a może jeszcze starszy, że w miejscu zawarcia pokoju kładziono potężny kamień lub wznoszono obelisk, pod który składano monety obu układających się stron. Malowidła w I Pokoju Senatorskim łączyły się więc z rzeźbą fasady pałacu, tworząc Pomnik Pokoju.

*prof. Łdzisław Łygulski*

## DESCRIPTION OF CEILING PAINTINGS

During the last fifty years the conditions of the paintings became worse and in 2007 the management of the National Museum in Kielce decided to begin preservation works at ceiling paintings in the First Senator's Room. Works are directed by Małgorzata Oselka, who runs painting preservation firm. Earlier, in 1861 the paintings were restored by Aleksander Rycerski, and in 1953 Bohdan Marconi.

The most eminent expert at Dolabella has been Władysław Tomkiewicz (1899-1982), a historian and an art historian, the author of innovative study titled *Actualism and actualization in the Polish painting of the 17<sup>th</sup> century*. Following his predecessors, especially M. Skrudlik and Z. Batowski, Tomkiewicz was critical about paintings from Kielce and claimed that they had been created in Dolabella's workshop but only with a small participation of the master. He underestimated huge importance of the paintings for history of Polish army and did not guess significant ideological content of the whole complex. Tomkiewicz's considerable standing created a situation when the next researchers repeated his opinions. I have full respect for professor's achievements, however, I would like to suggest a couple of new remarks and explain some of his wrong ideas. .

New interpretation of the paintings from Kielce was created due to analysis of so far omitted historic sources treating about wars with the Swedes, Moscow, and Turkey the Commonwealth was involved in in the 1<sup>st</sup> half of the 17<sup>th</sup> century. Especially useful appeared to be two present-day publications: *Jakub Zadzik (1582-1642)* by Janusz Dorobisz and anonymous *Diary of campaign in Smoleńsk conducted by Ladislaus IV, (1633-1634)*, elaborated by Mirosław Nagielski.

Bishop Jakub Zadzik believed he was the main creator of peace have made between the Commonwealth and Moscow, and then with the Swedes. As an excellent administrator and a bishop he decided to build for himself and for his ancestors a palace in Kielce and decorate it with illustrations of his diplomatic success. He did not live until they were finished, died in 1642, but the task was accomplished by his successors.

*prof. Zdzisław Żygulski*